

Piotr Dardziński: Radości z odzyskanego śmietnika

Współcześni konserwatyści zbyt często mają daleko idącą skłonność do entuzjasmowania się pojedynczymi, szczegółowymi ideami lub rozwiązaniami oraz do absolutyzowania ich mocy



Współcześni konserwatyści zbyt często mają daleko idącą skłonność do entuzjasmowania się pojedynczymi, szczegółowymi ideami lub rozwiązaniami oraz do absolutyzowania ich mocy - przeczytaj tekst z tomu *Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie*, który w całości jest do pobrania za darmo



Z polityką właściwie nikomu nie jest do

twarzy, ale dopiero w zbliżeniu widać jak bardzo. Nie czyni to polityki czymś mniej nieuchronnym, dowodzi jedynie, że wejście w tę strefę ludzkiej aktywności jest równie często dowodem cynizmu, co i świadectwem heroizmu.

*Tomasz Merta, Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane,
Warszawa 2011 r.*

Dawno, dawno temu, a może nie tak wcale dawno, przez kolejne pokolenia istniały znaczne różnice pomiędzy konserwatystami w Warszawie i Krakowie. Dzisiaj to, co wówczas było istotne, nie ma już takiego znaczenia. Warto jednak skorzystać z ówczesnego i dzisiejszego

doświadczenia. W końcu to właśnie doświadczenie konkretnej rzeczywistości, dotarcie do jej istoty, jest tym, co buduje postawę konserwatywną. Z mojej perspektywy mógłbym powiedzieć, że bycie konserwatystą w Krakowie wydaje się czymś naturalnym. Jeśli za szefa w Katedrze Filozofii Polityki Uniwersytetu Jagiellońskiego ma się prof. Bogdana Szlachtę, na wyciągnięcie ręki seminaria i wykłady prof. Ryszarda Legutki czy prof. Miłowita Kunińskiego, na półkach serie wydawnicze Ośrodka Myśli Politycznej, wyjazdowe szkoły Instytutu Tertio Millennio i systematyczne debaty Klubu Jagiellońskiego, wówczas można zwątpić w to, że w myśli politycznej istnieje coś prawdziwie interesującego poza konserwatyzmem. Na obowiązkowych kursach odrabialiśmy lekcje z socjalizmu, liberalizmu, agraryzmu itp., itd. Nasza uwaga koncentrowała się jednak w dużo większym stopniu na dziełach Platona, Arystotelesa, św. Augustyna, św. Tomasza, Edmunda Burke'a, Alexisa de Tocqueville'a czy Friedricha Hayeka. Tego ostatniego czytaliśmy zresztą – wbrew jego własnym deklaracjom – jako autora bardziej konserwatywnego niż liberalnego. Myślenie konserwatywne, powiązane z klasycznym liberalizmem oraz nauczaniem społecznym Kościoła, wydawało się nam czymś naturalnym, zdroworozsądkowym i właściwie oczywistym. Konserwatyzm w Krakowie – jak wiadomo – od wieków był silny i w debacie intelektualnej i politycznej bardzo intensywnie obecny. Do dzisiaj nie doszło chyba pod tym względem do rewolucyjnych zmian, co chyba dobrze świadczy zarówno o starszych, jak i młodszych generacjach krakowskich środowisk konserwatywnych. Wydaje się, że zjawiska i mody intelektualne krytykowane wtedy przez konserwatystów, takie jak poprawność polityczna, panosząca się wykoślawiona idea tolerancji, popliberalizm, rewolucja obyczajowa, znajdowały częściej zwolenników w Warszawie niż Krakowie.

Jako klucz do mówienia o konserwatyzmie i o tym, co – jak mi się wydaje – było i wciąż pozostaje istotne dla mojego pokolenia, wybrałem tekst Tomasza Merty o książce Kadena-Bandrowskiego *Generał Barcz* (Tomasz Merta, *Niepodległość bez złudzeń*, [w:] *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011 r., s. 265-273). Lektura tego tekstu związana jest z doświadczeniem, które zdaje się być naturalną reakcją na intensywne studiowanie i przeżywanie idei konserwatywnych, kiedy to pojawia się myśl, czy aby przywiązanie do konserwatywnego myślenia nie przekroczyło granic zdrowego rozsądku. Konserwatyzm zaczyna stopniowo jawić się jako rzeczywistość w zdecydowanie większym stopniu teoretyczna i abstrakcyjna, należąca do przeszłości. Pojawia się wrażenie, że świat konserwatywny skończył się w momencie, w którym z obawy przed wpływem współczesności i rozpadem doktrynalnego porządku sam siebie w oderwaniu od teraźniejszości zakonserwował. Lekiem na te wątpliwości było doświadczenie współpracy z Tomaszem Mertą, wówczas już podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister Merta posiadał bowiem dwie istotne cechy. Po pierwsze był mocno sceptyczny w oglądzie rzeczywistości, szczególnie w odniesieniu do nazbyt optymistycznych i uspokajających diagnoz naturalnych konserwatywnych pesymistów, przekonanych o tym, że po zawaleniu się wszystkiego ich racje zatriumfują. Po drugie konserwatyzm Tomasza Merty był aktywny, jego praca w ramach różnorodnych instytucji udowodniała, że rzeczywistość nie tylko się zmienia, ale poddaje się zmianie wynikającej nie tylko z siły idei politycznych, ale także jasno wyrażanej woli politycznej. Definiowanie i osiąganie celów przychodziło mu, jak na polskiego konserwatystę, zaskakująco łatwo. Doświadczenie współpracy i lektura tekstów Tomasza Merty spowodowały, że dzisiaj wydaje mi się, że chyba wiem, czym jest postawa konserwatywna wynikająca z

Mertowskiego konserwatyzmu bez złudzeń. Przeprowadzone przez niego analizy opisują realny świat, pomagają zrozumieć istotę i metodę działania politycznego. To bardzo ważne, bo polscy konserwatyści wychodzący z poziomu metapolityki zbyt często mniemają, że zasady funkcjonowania samej polityki są równie metapolityczne, i często zdarza im się grzeszyć dobrotliwą naiwnością.

Niepodległość bez złudzeń to tekst, który przypomniał mi się, gdy zastanawiałem się nad pokoleniowym momentem, w jakim znajduje się generacja czterdziestolatków – pięćdziesięciolatków. Być może jest to właśnie ostatni czas na pozbywanie się złudzeń. Powieść Kadena-Bandrowskiego *Generał Barcz* opisuje krajobraz społeczny i polityczny wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. „*Mało jest powieści, w których z taką powagą stawia się istotne pytania o naturę politycznego działania, o relację moralności i polityki, o niebezpieczeństwa wiążące się ze zdobyciem władzy*”, przekonuje do lektury Tomasz Merta. Czytelnicy przygotowani powinni być na brutalne zderzenie z – dziwnie znajomą – rzeczywistością: „*Świat polityki według Kadena robi na pierwszy rzut oka odstręczające wrażenie. Wszyscy bohaterowie zdają się zatruci skondensowanym cynizmem. Cele, do których dążą, są pokrętne, sumienia zdumiewająco elastyczne, pogarda demonstrowana zarówno wobec wrogów, jak i przyjaciół monstrualna. Ten świat jest z natury zły, trwale nieplastyczny – człowiek kontestujący obowiązujące w nim reguły ukarany będzie bezwzględnością koniecznością ich przestrzegania. W tej grze pozornym zwycięzcą jest ten, kto okaże się najmocniejszy i najbardziej bezwzględny, prawdziwego zwycięzcy nie ma zaś w ogóle, bo w trakcie gry wszyscy zapominają, dlaczego w ogóle wzięli w niej udział (innymi słowami zapominają o ideałach, jakie pchnęły ich do polityki). Ponadto zaś udział w politycznej grze prowadzi do powszechnego skarlenia – wszyscy okazują się bądź podli, bądź*

cyniczni, bądź śmieszni” (s. 267). Zdaje się, że rację mają konserwatyści: są jednak rzeczy, które się nie zmieniają. Jak widać, polityka nie jest czymś interesującym, a raczej przygnębiającym, trudno znaleźć argumenty i motywy, by się w nią zaangażować. Nie powinniśmy dać się zwieść, „*my, którzy mamy świeżo w pamięci nasz własny początek, jesteśmy w czasie lektury nieustannie wodzeni na pokuszenie, by tak właśnie „Generała Barcza” rozumieć: jako pamflet demaskujący sferę polityki jako piekielną otchłań, skąd nie ma powrotu do świata klarownych i stabilnych norm moralnych. W końcu ileż tu zbieżności – matactw, małych łajdactw i wielkich kantów, oszukanych sojuszników i kupionych wrogów*” (s. 270). W rzeczywistości okazuje się, że ówczesna jak i dzisiejsza polityczna tragikomiczność potrafi przekształcić się w heroiczną i przynosić zgodne z zamiarami owoce. „*Z polityką właściwie nikomu nie jest do twarzy, ale dopiero w zbliżeniu widać jak bardzo. Nie czyni to polityki czymś mniej nieuchronnym, dowodzi jedynie, że wejście w tę strefę ludzkiej aktywności jest równie często dowodem cynizmu, co i świadectwem heroizmu. W politycznym świecie, gdzie brak jakichkolwiek stałych punktów odniesienia, gdzie wszystko zmienia swe miejsce, przeznaczenie i wartość, polityk porusza się po omacku, próbując urzeczywistnić swoje cele. Cele te rzadko zresztą są konkretne i namacalne*” (s. 272). Oto polityczne ruchome piaski: jakie robić plany, jak daleko mogą one sięgać. Jak kreując, nie popadać w konstruktywizm i rewolucyjność – zarzut szczególnie bolesny dla konserwatystów. Nie był to w Polsce po 1989 r. problem abstrakcyjny, w końcu w czasie ostatniego dwudziestolecia pojawiały się także idee konserwatywnej rewolucji. Im więcej wątpliwości, im większe zamieszanie, im głębszy kryzys, tym silniejsze wezwanie i zobowiązanie dla polityków, bo „*podstawowym zadaniem polityka jest ową zmienność i nieoznaczoność politycznej rzeczywistości okiełznać, tak aby nie musieli doświadczać jej ci wszyscy, za których wziął odpowiedzialność*” (s. 273). Nie chodzi tylko o pracę nad ochroną oddziedziczonej tradycji,

ale zdolność do tworzenia czegoś nowego, nowego dziedzictwa. Mam nadzieję, że pomimo licznych słabości i dzisiaj to dziedzictwo, także w sferze polityki praktycznej, jest tworzone. Jest tworzone pomimo tego, że, jak zostało tu wspomniane, pojawiają się „niepokojące pojęcia”, które rodzą spory i pobudzają do działania, i właśnie dlatego są cennym pokarmem dla sceptycznego konserwatyzmu, pozwalając mu -- choć brzmi to paradoksalnie -- na nowo się definiować. Spór jest także żywiołem walki o to, co „zmieści” się w pojęciu dziedzictwa. Tomasz Merta zwraca uwagę, że *„Barcz (pod którego postacią ukrywa się Piłsudski) rozumie, że władzę polityczną ugruntować można tylko na fundamencie wspólnej wizji historycznej, że tylko ona może stać się wstępem do zgody narodowej. Ta wizja nie powstaje jednak samodzielnie – jest wynikiem świadomych ludzkich działań: porządkujących, hierarchizujących, uwypuklających pewne elementy tradycji i przeszłości, przy równoczesnym przemilczaniu innych”* (s. 271). I jeśli dzisiaj zwolennikom proceduralizacji i instytucjonalizacji życia wydaje się, że można ustalić automatyczne mechanizmy gwarantujące zachowanie i równouprawnienie wszystkich pamięci, to wydaje się to raczej mrzonką. *„A może Kaden-Bandrowski i opisywani przez niego Ojcowie Założyciele Drugiej Rzeczypospolitej przypominają nam także o powinności organizowania społecznej wyobraźni wokół pewnych symboli? O powinności nieustannego konstruowania i podtrzymywania zbiorowej tożsamości”* (s. 272). Pamięć z natury jest selektywna i zawsze uwierać nas będzie spór o kryteria wyboru, a jest on dzisiaj szczególnie żywy, bo rozstrzyga o przyszłości Rzeczypospolitej. Spór rodzi to, co dla konserwatystów podążających śladami Tomasza Mertę powinno być oczywiste, czyli konserwatywny potencjał zmiany. Żeby mieć rację, trzeba tę rację formułować i realizować, nie należy się przy tym dziwić, że wzbudzać to będzie sprzeciw. Moment, w którym konserwatyzm przestanie budzić sprzeciw, nie będzie momentem jego zwycięstwa, ale śmierci.

Współcześni konserwatyści zbyt często mają daleko idącą skłonność do entuzjazmowania się pojedynczymi, szczegółowymi ideami lub rozwiązaniami oraz do absolutyzowania ich mocy, dlatego raz jeszcze chciałbym podkreślić ten pierwiastek sceptycyzmu i dystansu do rzeczywistości. Konserwatywna polityka realna wypływa z poziomu metafizycznego i właśnie ze względu na działanie Opatrzności jest sceptyczna co do możliwości osiągnięcia panowania nad światem i finalnego rozwiązania jego najistotniejszych problemów. Ostateczną instancją pozostaje Opatrzność, a nie siła doktryny, którą z łatwością przewycięży każda rzeczywistość.

Dzisiaj kolejna generacja konserwatystów powinna więc wyraźnie postawić sobie pytania, jakie są konsekwencje jej myślenia i co stanie się celem jej działania. Bez udzielenia na nie odpowiedzi konserwatyzm nie będzie zdolny do przekroczenia progu sal seminaryjnych. Są to pytania nie tyle o kondycję doktryny konserwatywnej, ale o możliwość kształtowania przez nią programu politycznego. Na odpowiedzi na te pytania czekają współcześni konserwatywni politycy. Mam zaszczyt pracować dla ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina, który dzisiaj dosyć powszechnie uważany jest za konserwatystę wraz z grupą współpracujących z nim polityków poszukujących swojej konserwatywnej tożsamości, zdolnej do odpowiadania na aktualne wyzwania codzienności. Co więc powinno być celem ich pracy politycznej? Jak budować dzisiaj nie tylko konserwatyzm kontestujący, zdolny do blokowania, ale także afirmatywny, zdolny do tworzenia, kreowania nowych planów? Czy nowe pokolenie konserwatystów potrafi równie sprawnie myśleć nie tylko o przeszłości, ale także o przyszłości? Tomasz Merta był konserwatystą *aktywnym*. Nie wiem, czy nie przesadzam, ale wydaje mi się, że bardziej zainteresowany był tym, co będzie, niż tym, co było. Nurtowało go pytanie o los, jaki spotka

nasze dziedzictwo i o to, kto jest zdolny do ponoszenia za nie odpowiedzialności. Nie potrafię zdefiniować pojęcia podmiotowości, które we wcześniejszym wystąpieniu poddane zostało krytyce jako zbyt niejasne i nieprecyzyjne. Człowiek w polityce intelektualnie karłowacieje, przestrzega w *Generale Barczu* Kaden-Bandrowski, może dlatego nie jestem w stanie rozstrzygnąć tego problemu. Widzę jednak, jak w Sejmie grupa konserwatywnych posłów walczy o upodmiotowienie się w głosowaniach. Nie chodzi im o emocje, a raczej poszukiwanie samoświadomości niezbędnej do budowania w tej nędznej polityce własnej siły i pola odpowiedzialności. Dziwnym zbiegiem okoliczności posłowie nie potrzebują do tego definicji i zdolni są do upodmiotowienia się zarówno intelektualnego, jak i politycznego, jako siły umożliwiającej podejmowania działań.

Na koniec jeszcze jedna drobna uwaga. Najnowsza tradycja konserwatywnego myślenia ma się czym pochwalić: zarówno różnorodnością osobowości, jak i środowisk. Trzeba jednak uważać, by wraz z podsumowaniami nie popadać w nastroje „końca historii”. To bardzo niebezpieczna pokusa. Dzisiaj obok pytania, co dotąd zrobiły pokolenia *nowych* konserwatystów, ciekawsze wydaje się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czego w polityce polskiej jeszcze dokonają. Mapa zarówno intelektualna, jak i polityczna w Polsce jest dynamiczna, wszystko na niej jest możliwe. Czy nadejdzie więc kiedyś czas, gdy *nowi* konserwatyści odgrywać będą w polskiej polityce istotną rolę? Przecież „*przepęłniająca z początku wszystkich >>radość z odzyskanego śmietnika<< musi przeminąć, gdy niepodległy byt stanie się czymś zwyczajnym, oczywistym. [...] Z czasem najważniejsza staje się inna kwestia: czy jest jakaś nadzieja, że kiedyś śmietnik przestanie być śmietnikiem, bo w śmietniku nie sposób jest przecież żyć*” (s. 268).

Piotr Dardziński